

GRABIŃSKI STEFAN

SATURNIN
SEKTOR

Grabiński Stefan

Saturnin Sektor

«Public Domain»

Stefan G.

Saturnin Sektor / G. Stefan — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Stefan Grabiński

Saturnin Sektor

Ktoś mnie wypatrzył! Ktoś wytropił! Tak żyję odosobniony, tak obcy gwarowi świata – a przecież znalazł się ktoś, co mnie śledzi z daleka. Z powodu trwania wyłonił się fakt w bliskiej ze mną styczności, ze mną, „obłąkanym”, jak orzekli ludzie roztropni, osobnikiem. Szczególne, szczególne!

W jednym z pierwszorzędnych¹ dzienników ukazał się pod datą dwudziestego lipca tak zwanego bieżącego roku (mówiąc ich trybem²) znamienny artykuł pod tytułem *Ewolucja czasu*. Autor podpisał się inicjałami S. S. Rozprawa pisana cięto, mocno i pewnie, jak na tych przystało, co krzepko trzymają się „życia” i w „rzeczywistości” nurzają się po szyję. Wartość jej dla mnie żadna – punkt widzenia oczywiście „realny”, z **tej strony** grobu wyrosły. Panegiryk³ dla ludzkiego intelektu i jego wytworów.

Lecz obchodzi mnie z innych względów. Artykuł jest wyraźnie skierowany przeciwko mnie, przeciwko moim przekonaniom o tak zwanym czasie. Nieznany autor pisze jakby obronę czasu, usiłując zbić moje zarzuty, które zdaje się znać doskonale. Ale skąd? W tym moment tajemniczy.

Nigdy ani słowa nie zamieniłem z nikim na temat czasu i jego nieistności⁴, nie wygłosiłem ani jednego odczytu, nie wydałem najmniejszej broszury ni książki. Rozprawy mojej *O fałszywym pojmowaniu tzw. czasu i jego fikcyjności* nie czytał nikt na świecie. O istnieniu podobnej pracy nikt nie wie, nie może wiedzieć. Żaden z nielicznych znajomych, którzy i tak po moim powrocie z domu zdrowia usunęli się ode mnie⁵ skwapliwie, nawet nie przypuszcza, że w ogóle tym problemem kiedykolwiek się zajmowałem. Owoc kilkuletnich mych rozmyślań spoczywa cicho w czarnej ceratowej teczce tu w biurku, w tajemnej skrytce na prawo, dokąd nikt się bez mej wiedzy nie dostanie. To wykluczone. A jednak ten człowiek zna na pewno treść manuskryptu, umie go na pamięć, na wylot. I usiłuje zbić mój, jak się wyraża, „pogląd” – głupiec! moją pewność. Nawet porządek myśli ten sam, nawet kontrprzykłady czerpane z tych samych dziedzin. Przeciwnik podchwytuje me zwroty, definicje, przemianowuje świeżo przeze mnie odkryte wartości i pojęcia na swój tryb, przenicowuje bezwstydnie na swą modłę wyniki żmudnych badań mojego całego życia. Dziwne to, dziwne, arcydziwne!

Więc chyba wyczuł mnie jakimś sposobem, wyczytał myśli me z oddali i odpowiedział na nie rezonansem wroga. Musi zatem istnieć między nami jakiś tajemny stosunek, jakaś więźba⁶ duchowa, która umożliwia coś podobnego.

Lecz ja sobie tego wcale nie życzę. Nie lubię, by mnie kto podpatrywał choćby bezwiednie, choćby na odległość. Istnienie tego człowieka jest mi bardzo nie na rękę i **postaram się go usunąć** za wszelką cenę.

Na razie nie wiem o nim nic. Byłem już w redakcji dziennika i zapytałem wprost o nazwisko autora. Odpowiedziano mi, że go nie znają. Rękopis przysłał ktoś pocztą, ktoś mieszkający w miejscu, lecz bez podpisu – były tylko inicjały S. S. Artykuł był ciekawy, poruszał temat aktualny, traktowany naukowo, we formie⁷ wzorowej, bez zarzutu. Więc wydrukowano.

Może prawda – a może kłamia – tajemnica redakcyjna. Lecz mi nie ujdzie! Odnajdę go prędzej, później – nie w zwykły, to w **mój** sposób. Mam za sobą ich pomoc: tajemną, niewidzialną dla oka

¹ *pierwszorzędny* – tu: ważny, główny, czołowy. [przypis edytorski]

² *mówiąc ich trybem* – mówiąc na ich sposób, według ich zwyczaju. [przypis edytorski]

³ *panegiryk* – utwór literacki (lub wypowiedź okolicznościowa) wysławiający coś lub kogoś. [przypis edytorski]

⁴ *nieistność* – fakt nieistnienia czegoś. [przypis edytorski]

⁵ *usunęli się ode mnie* – dziś raczej: odsunęli się ode mnie. [przypis edytorski]

⁶ *więźba* – belki tworzące konstrukcję nośną, drewniany szkielet dachu. [przypis edytorski]

⁷ *we formie* – dziś popr.: w formie. [przypis edytorski]

„zdrowych”. – Odwiedzają mnie niemal codziennie i wiodą długie poufne rozmowy. Dostęp do mnie ułatwiło im me „obłąkanie”...

Głupi ludzie „zdrowi”, „normalni”! Jakże mi ich żal serdecznie! Nie znają wielkiej drugiej połowy bytu, ci żebracy poznania. Trzymają się tylko oburącz „rzeczywistości” i poza nią świata nie widzą. Ślepcy dozgonni, dopóki im „śmierć” nareszcie nie otworzy bram, co wiodą na tamtą stronę.

Należę do nielicznych wybrańców, którym wolno bezkarnie przechodzić z jednej w drugą dziedzinę. Dzięki memu „obłąkaniu” stanąłem na rubieży⁸ dwóch światów. Może właśnie dlatego wydaję się innym, anormalnym, szalonym⁹. Może właśnie dlatego wyzwolony jestem z przesądów mózgu i ciemnego ich „intelektu”. Twory ich są mi obce i nie obowiązują do niczego; pojęcie czasu dla mnie nie istnieje.

A jednak coś pozostało jeszcze z przywar tej strony: nie mogę zdobyć się na zatrącenie poczucia przestrzeni, która wciąż jeszcze przemawia do mnie głosem mocnym, rozkazującym, potrąca lekceważąco brylowatością przedmiotów, męczy tęskniącą nudą długich bez końca gościńców. Dlatego nie jestem czystym duchem, tylko „obłąkanym człowiekiem”, czymś, co wzbudza u normalnych litość, pogardę lub strach. Lecz się nie skarżę. Lepiej mi z tym niż im ze zdrowymi mózgami.

Przedemną rozwierają się krainy odległe, zamglone, ponure głębie nieznanymi światów, przepaście czarowne. Nawiedzają mnie korowody zmarłych, orszaki stworów dziwnych, kapryśne jaźnie żywiołów. Wyłaniają się jedne, odchodzą drugie – lotne, piękne, groźne...

—
Któraś z fal trwania wyrzuciła na próg mego domu postać nową – dotąd nie wiem, „rzeczywistą” czy z tamtego brzegu.

Przychodzi wieczorem, nie wiadomo jak i skąd, staje obok mnie i wpatruje się we mnie godzinami bez słowa.

Wygląda trochę antycznie. Twarz rzymska, ogolona, bez śladu zarostu – twarz śniada, niemal szara. Wiek nieokreślony: czasem wygląda na lat pięćdziesiąt, czasem na sto lub więcej; maska mieni się przedziwnie. Jednak czuję, że musi to być człowiek bardzo stary.

W ręce prawej trzyma kosę, w lewej klepsydrę, którą od czasu do czasu podnosi pod światło, badając położenie piasku.

Zrazu milczał uporczywie i na pytania nie dawał odpowiedzi. Dopiero po dziesiątej z rzędu wizycie dał się wciągnąć w pogawędkę. Szła z początku opornie i ciężko, bo gość znać¹⁰ małowowny¹¹ i nie ma wprawy.

– Odłóż kosę – zachęciłem go na powitanie. – Tyle lat dźwigasz ją niepotrzebnie; dziś już nie sprawia należytego wrażenia, stała się martwym wspomnieniem antycznym.

⁸ *rubież* – tu: granica; pas, odcinek pograniczny. [przypis edytorski]

⁹ *wydaję się innym, anormalnym, szalonym* – dziś zwykle: wydaję się inny, anormalny, szalony. [przypis edytorski]

¹⁰ *znać* (daw.) – widocznie. [przypis edytorski]

¹¹ *małowowny* – dziś popr.: małowówny. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.